

Odwrót od wolności [FELIETON]

Tak po prawej, jak po lewej stronie mapy obserwujemy podobny trend. To przyspieszający trend do reglamentowania wolności. Czyli odwrót od tego wszystkiego co działo się w Europie u końca XX wieku, a co w moim pokoleniu wydawało się bezcenną zdobyczą naszej generacji – pisze Jan Rokita w nowym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Chyba nie ma co robić sobie złudzeń. Oczywiście, o ile tylko ktoś nie chce trzymać stale na nosie ideologicznych różowych okularów, albo też w zawziętości walki politycznej nie utracił chęci oglądu świata takim, jakim on naprawdę jest. Ostatnimi czasy mam nasilające się poczucie, że wpłynęliśmy właśnie do wąskiego przesmyku i po obu stronach mamy teraz niebezpieczne potwory: po prawej Scyllę, która w każdej chwili może zaatakować, zaś po lewej Charybdę, która wszystko chce zassać i wypluć w morze. Potwory są od siebie całkiem różne, ale coraz częściej można dostrzec, iż rządzi nimi jakaś tajemnicza reguła dziejowej konwergencji. My współcześni możemy tylko zaobserwować, że tak na wschód od nas, jak i na zachód, dzieją się coraz bardziej podobne historyczne procesy, tyle że w radykalnie odmiennym entourage’u kulturowym i ustroju politycznym.

Te dwie odmienności nie są rzecz jasna błahe, a bagatelizowanie ich (jak to czynią niektórzy konserwatyści na Zachodzie) byłoby świadectwem gorszego braku roztropności. Patrząc bowiem na mapę Europy – na prawo od nas mamy nie patyczkujący się z ludzkim

*Teraz nowością jest tylko to, iż
po sześciu latach
zdecydowano posyłać do
łagrów ludzi, którzy wazyliby
się działać tam, gdzie
rosyjskie państwo upatruje
swych ideologicznych wrogów*

pragnieniem
wolności
autorytaryzm oraz
przewlekłą wojnę, u
której źródeł leży
chęć stłumienia
dążeń do
samostanowienia i
niepodległości. Zaś
na lewo – mamy
demokrację, całkiem
jeszcze nieźle

funkcjonującą, i nadal wyjątkowo duży (z perspektywy całych dziejów Europy) zakres jednostkowych swobód, mimo wzmagającej się z kilku stron naraz antyliberalnej presji. Powtórzmy z naciskiem – to są różnice absolutnie nie do zbagatelizowania. Ale one nie zmieniają faktu, że tak po prawej, jak po lewej stronie mapy obserwujemy podobny trend. To przyspieszający trend do reglamentowania wolności. Czyli odwrót od tego wszystkiego co działo się w Europie u końca XX wieku, a co w moim pokoleniu wydawało się bezcenną zdobyczą naszej generacji, przypieczętowaną polityczną agonią komunizmu i duchowym zwycięstwem chrześcijaństwa pod dziejotwórczym przywództwem papieża Wojtyły.

Dam jeden tylko przykład, jak mi się zdaje ważny i charakterystyczny, bo unaoczniający symetryczność trendu po prawej i lewej stronie mapy. A na dodatek – aktualny, bo pochodzący niemal z ostatnich dni. 29 czerwca rosyjski prezydent podpisał ustawę uchwaloną przez Dumę, wedle której za współpracę z „organizacją niepożądaną” można będzie być skazanym w Rosji na cztery lata więzienia, zaś za zbieranie funduszków dla takiej organizacji – nawet na lat sześć. Na długą listę

owych „organizacji niepożądanych” wpisano m.in.: *Otwartą Rosję* i inne grupy liberalne związane z sorosowskim *Open Society Institute*, *European Choice* i powiązaną z nim *Fundację Chodorkowskiego*, założoną przez Nawalnego *Fundację Walki z Korupcją*, ale też na przykład *Giełdę Niemiecko-Rosyjską*, która wbrew swej nazwie twierdzi, iż jej misją od lat 90-tych była pomoc dla ludzi upośledzonych i bezdomnych w Rosji. Oczywiście w każdym przypadku istnieje jakiś konkretny polityczny powód, dla którego władze Rosji od roku 2015 wpisują coraz to nowe organizacje społeczne na listę „niepożądanych ekstremistów”. Teraz nowością jest tylko to, iż po sześciu latach zdecydowano posyłać do łagrów ludzi, którzy ważyliby się działać tam, gdzie rosyjskie państwo upatruje swych ideologicznych wrogów.

Nikt normalny nie chce być czarnym prorokiem. Ale czasem rzeczy się mają tak, że alternatywą dla czarnego proroctwa są tylko różowe okulary, pozwalające ignorować niepokojące znaki czasu

To zaskakujące, że pięć dni przed złożeniem podpisu przez prezydenta Rosji pod tą ustawą – 24 czerwca, klub socjalistów przedłożył w Parlamencie Europejskim rezolucję, domagającą się

stworzenia analogicznej listy „organizacji niepożądanych” w Unii Europejskiej. Europosłowie chcą na początek, aby Unia wykreśliła „niepożądanych” z rejestru, umożliwiającego im legalne działanie w obrębie instytucji europejskich. Wniosek europejskiej lewicy upadł w głosowaniu, poparło go 257 europosłów, przeciw 407. Wygląda na to, że procesy zachodzące po lewej stronie mapy są symetryczne, choć

wyraźnie opóźnione względem tych – po stronie prawej. Parlament Europejski jest dziś chyba w tym historycznym punkcie, w którym rosyjska Duma była przed rokiem 2015, kiedy konstruowano dopiero status „organizacji niepożądaney”, by go w następnych latach rozwijać i zaostrzać restrykcje. Co zabawne, lewicowi europosłowie w swoim wniosku bazują na raporcie... jednej z organizacji o profilu skrajnie libertyńskim, demaskującym (jak można przeczytać na jej stronie internetowej) – organizacje „ekstremistów religijnych”, które miały stworzyć europejską sieć, inspirowaną przez Watykan. Europosłowie umieszczają na swojej liście m.in.: *Instytut Ordo Iuris*, *Opus Dei*, *Rycerzy Kolumba*, *Europejską Federację Stowarzyszeń Rodzin Katolickich*, czy *One Of Us* – działający niemal w całej Europie ruch pro-life.

Nikt normalny nie chce być czarnym prorokiem. Ale czasem rzeczy się mają tak, że alternatywą dla czarnego proroctwa są tylko różowe okulary, pozwalające ignorować niepokojące znaki czasu. Intelktualiści, politycy, a współcześnie także wielcy „medianci” (by użyć świetnego terminu prof. Rutkowskiego) mają naturalną skłonność do używania różowych okularów, których dostarczają im – wedle uznania – akurat modne ideologie. Jeśli jednak próbować oglądać świat bez takich okularów, rzecz by można – „bezzałożeniowo”, to wtedy odsłaniają się rzeczy proste, i czasem aż dziwimy się, że nie dostrzegaliśmy ich wcześniej. Dla mnie tego rodzaju – przyznam – stosunkowo niedawnym prywatnym odkryciem było to, iż odwrót od wolności jest być może najbardziej charakterystycznym znakiem czasu drugiej/trzeciej dekady XXI wieku. A choć wolność z natury rzeczy nigdy nie była równo rozłożona po świecie, to w czasach mojej młodości obserwowałem jej wyraźny postęp i na wschód, i na zachód, i na południe od Polski. W wieku dorosłym zdawało mi się, że poziom wolności stabilizuje się i u nas, i wokół nas. I dopiero teraz, na starość,

zaczynam widzieć odwrót od wolności, jakby ona całej Europie znów zbrzydła i dość łatwo można się jej było wyrzec. Aż się sam do swoich myśli sarkastycznie uśmiecham, kiedy przychodzi mi do głowy, że być może znów „walka o wolność” będzie musiała się stać treścią i sensem życia następnej generacji.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

